Tak zwani „zwykli zjadacze chleba” kojarzą hi-fi z nudnymi skrzynkami i wieżami. Szczytem oryginalności są dla nich produkty Bang & Olufsena czy Bose. Tymczasem „grające aparaty” potrafią zaskoczyć urodą, wzornictwem i niekonwencjonalnymi rozwiązaniami. Rzadko się jednak zdarza, by na ich widok ludzie stawali jak wryci.

Maciej Stryjecki

Selfie z jajami

Vivid Audio B1

Vivid Audio B1 przyciągały uwagę najbardziej spośród wszystkich sprzętów, które miałem okazję gościć w swoich czterech ścianach. Moi znajomi przeważnie nie interesują się high-endem i jeśli pytają o to czy inne urządzenie, to zwykle z grzeczności. Tym razem było inaczej. Każdy zaczynał od: „Co to jest?", „Ooo…" albo „O, ja cięż…".

Wcześniej zdarzały się rodzynki, które budziły zaciekawienie, ale i kontrowersje. Tym razem panowała zgodność. Vividami wszyscy byli zachwyceni. Do tego stopnia, że fotka lądowała na Facebooku, jak choćby tytułowe „selfie z jajami". Jedyne zastrzeżenia dotyczyły koloru. Ale to akurat nie problem, bo Vivid proponuje szeroką gamę wykończeń. Widziałem w wielu oczach (również kobiecych) żądzę posiadania. Niestety, cena studziła entuzjazm. Padały za to deklaracje: „Jak wygram w totka…". Trzymam za słowo.

▲ **„Górka" w centrum to nie nakładka przeciwpyłowa, ale integralna część membrany.**

na przestrzał. Z boku kolumny okazują się zaskakująco głębokie. Takie proporcje zapewniają odpowiednią objętość komory niskotonowej, a jednocześnie pozwalają zachować optyczną lekkość.

Z tyłu też jest elegancko i bogato. Oczy cieszy głośnik basowy i perfekcyjny montaż kopułek, dobrze wkomponowanych w obudowę. Nie widać za to gniazd, które umieszczono w podstawach. Wprawdzie wymusza to zastosowanie dłuższych połączeń wewnętrznych, ale wiszące z tyłu kable, zwłaszcza grube, to zawsze spory kłopot. Postumenty są solidne, a całość opiera się na pięciu regulowanych kolcach.

Kształt podstaw współgra z resztą. Podwójne, złocone terminale WBT przyjmą każdy rodzaj końcówek. Samo wpięcie

▼ **Żaden podwykonawca nie chciał się podjąć, więc Laurence musiał sam robić takie wynalazki.**

▼ **Tweeter.**

▼ **Kopułka średniotonowa.**

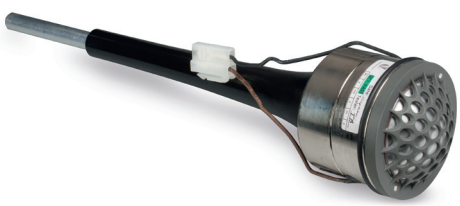

Żadne zdjęcia nie oddadzą urody „B-jedynek". Zresztą, sfotografować je dobrze, to jak wypić herbatę z koniem. Są też większe, niż można by sobie wyobrażać, patrząc na zdjęcia, a klasa wykonania i precyzja montażu usprawiedliwiają cenę. Problemem może być jedynie utrzymanie kolumn w czystości. Ktokolwiek je u mnie zobaczył, musiał koniecznie dotknąć albo pogłaskać. A paluchy zostają i rażą z dwóch metrów. Nie to, że wyczyszczenie jest szczególnie trudne – wystarczy ściereczka z mikrofibry i po kłopocie. Irytująca jest częstotliwość, z jaką trzeba to robić. Jeżeli kupicie Vividy, miejcie świadomość, że albo się nauczycie asertywności, albo będziecie zagryzać zęby.

Estetyka

B1 wyglądają świetnie z każdej strony. Z przodu uwagę zwraca jednolita, obła linia, a lekkości dodają wąskie nóżki. Intrygująco prezentuje się tunel-bas refleksu z przodu i z tyłu – widzimy przez niego kabli, czy to za pomocą widełek, czy bananów, jest niewygodne ze względu na ich niewielką odległość od podłogi.

W komplecie producent dołącza zworki w postaci 15-cm kabelków, zakończonych z jednej strony widełkami, a z drugiej bananami. Jeżeli nie dysponujecie dwiema końcówkami mocy do bi-ampingu, przydadzą się. Tutaj producent daje ciekawą opcję. Lewa para gniazd zasila sekcję wysokotonową, a prawa – średnio-wysokotonową.

▼ **Wyoblony bas-refleks.**

▼ **Tunel bas-refleksu, wykręcony.**

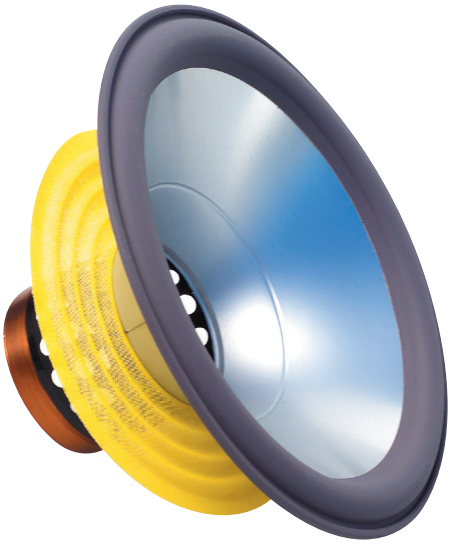

▲ Membrana C125 – półprodukt.

▲ Ażurowy kosz woofera.

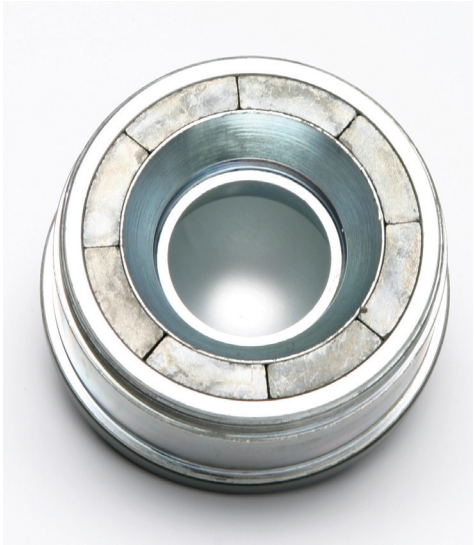

▲ Magnes.

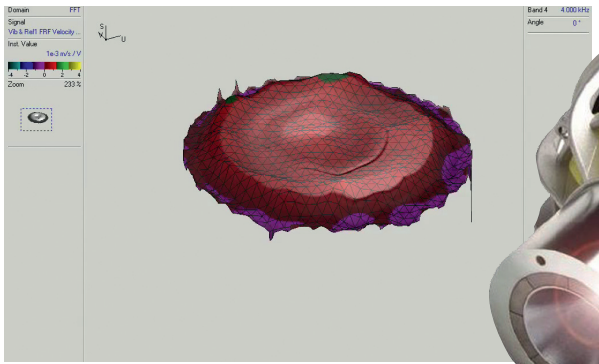

▲ Na pomiarach.

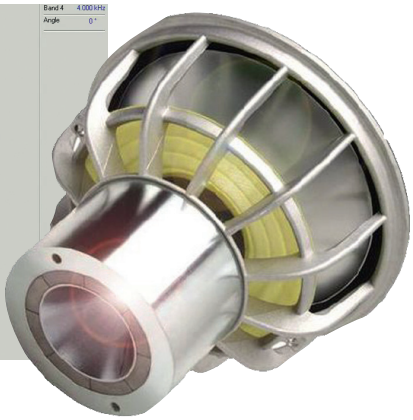

▲▶ C125 w całej okazałości.

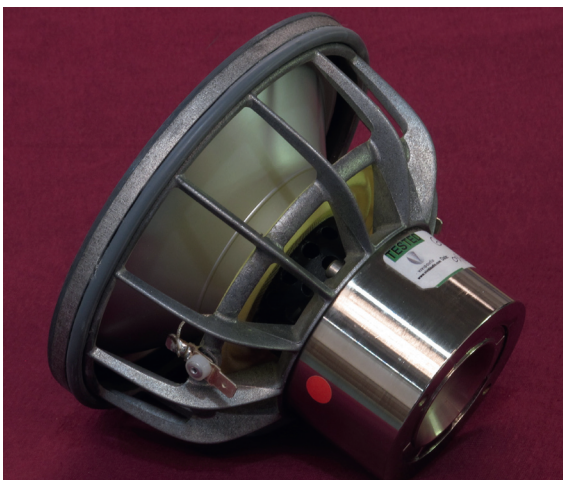

Zależnie od tego, gdzie wepniemy przewody od wzmacniacza, możemy delikatnie korygować charakterystykę brzmienia. Jedna opcja to podkreślenie basu. Druga – przejrzystości i góry. U mnie lepiej sprawdzała się konfiguracja „wysokotonowa".

Kosmiczne kształty Vividów szokują, ale niektórzy audiofile uznają, że już to gdzieś widzieli. Na myśl przychodzą Nautilusy B&W. Słusznie, bo mają tego samego ojca. Laurence Dickie zaprojektował słynne ślimaki, a następnie pracował w firmie Turbosound, specjalizującej się w systemach nagłośnieniowych. Doświadczenia z B&W wzbogacił wiedzą zdobytą u profesjonalistów.

Odejście od tradycyjnych kształtów obudowy pozwoliło ograniczyć rezonanse i odbicia. Obłe formy załatwiają sprawę załamań fal na ostrych krawędziach. Obniżają także ryzyko powstawania fal stojących wewnątrz skrzynek. Istotny jest też materiał, z którego się je wykonuje. MDF odpada, sklejka też. Można dłubać w litym drewnie. Wzorem Wilsona, Dickie postawił jednak na nowoczesną technologię i wykorzystał coś, co ma cechy pożądane przy budowie kolumn: sztywność, brak podatności na drgania i możliwość modelowania dowolnych kształtów. Padło na laminowany próżniowo kompozyt włókna węglowego i żywicy poliestrowej. Nie dość, że jest głuchy, to jeszcze doskonale przyjmuje lakiery. Jeden z dalekowschod-

▼ Z fabrycznej półki.

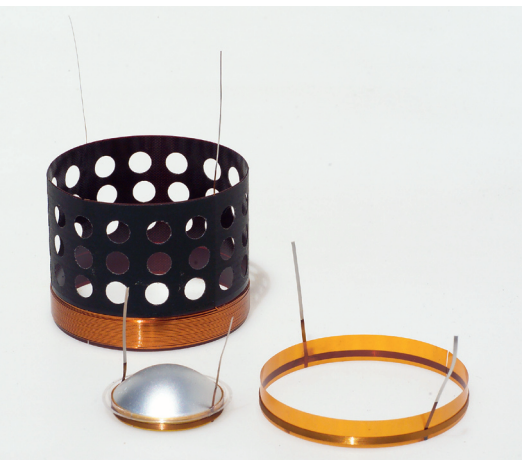

▼ Cewka kopułki średniotonowej D50.

▼ Przekrój woofera.

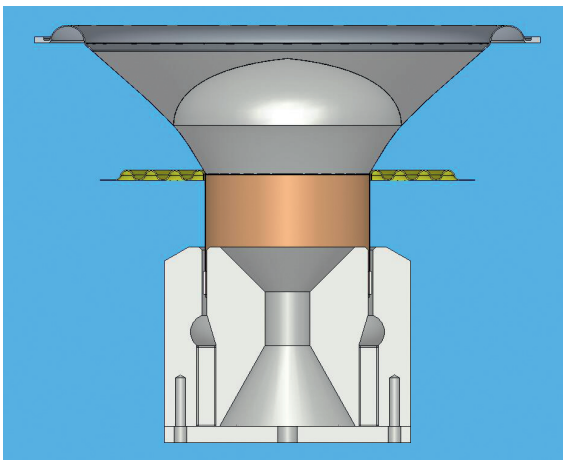

kbl sound

Nowa rodzina kabli

Tricord Power Series

Spokój na lata

Solaris

Mirror
Master Reference

Synchro
Master Power

KBL Sound
FINEST AUDIO CABLES

www.kblsound.com

nich dystrybutorów „przysposobił" w ten sposób Vividy w swoim ulubionym różu. Podobno wyszło całkiem, całkiem. Można wybierać spośród lakierów samochodowych z najwyższej półki. Jeżeli ktoś sobie zażyczy, dostanie oryginalną czerwień Ferrari albo złoto Maybacha.

Budowa

B1 są układem 3,5-drożnym z czterema głośnikami. Wszystkie membrany zrobiono z tego samego materiału: stopu na bazie anodowanego aluminium, o gęstości i sztywności zbliżonej do tytanu i magnezu. Unifikacja dotyczy nie tylko materiału, ale i kształtu. Membrany mają bardzo zbliżony profil. Kopułki (średnio- i wysokotonowa) zaprojektowano z użyciem kompu-

panowanie nad energią promieniowaną przez tylną stronę kopułki. Zastosowano rozwiązanie znane z Nautilusów: energia jest wytracana w długich, zwężających się tubach, zamkniętych na drugim końcu. Do napędu służą magnesy pierścieniowe.

Kopułka wysokotonowa D26 ma średnicę 26 mm i pracuje od 4 kHz. Średniotonowa D50 (50 mm) pokrywa pasmo aż do 900 Hz. Niżej gra duet 15,8-cm C125. Woofery mają membrany z dużymi „wysepkami" w centrum. Nie są to nakładki przeciwpyłowe, ale integralna część membrany. Przedni głośnik reprodukuje pełny zakres basu (35-900 Hz). Tylny pełni funkcję zbliżoną do subwoofera: wspo-

Głośniki są montowane na pierścieniach z elastomeru. Cewki mają wentylowane karkasy. W centrum magnesu wywiercono szeroki otwór. Rozwiązanie to ma pewne wady. Otwór połączony z komorą wewnątrz obudowy tworzy rezonator Helmholtza, ograniczający ruch membrany i przy okazji budzący rezonans w krytycznym zakresie pasma (300--400 Hz). Dlatego dodano kanaliki, stanowiące około 50 % powierzchni karkasu. W tej sytuacji rezonans jest praktycznie wyeliminowany.

Kosze wooferów odlano ciśnieniowo z aluminium. Mają po 12 cienkich ramion. Ażurowa konstrukcja pozwala na swobodny przepływ powietrza. Magnesy są zmniejszone. Muszą być jednak mocne,

▼▶ To są porządne cewki...

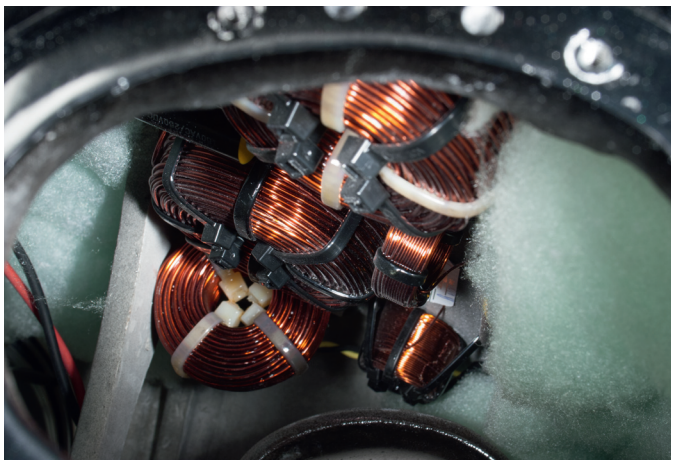

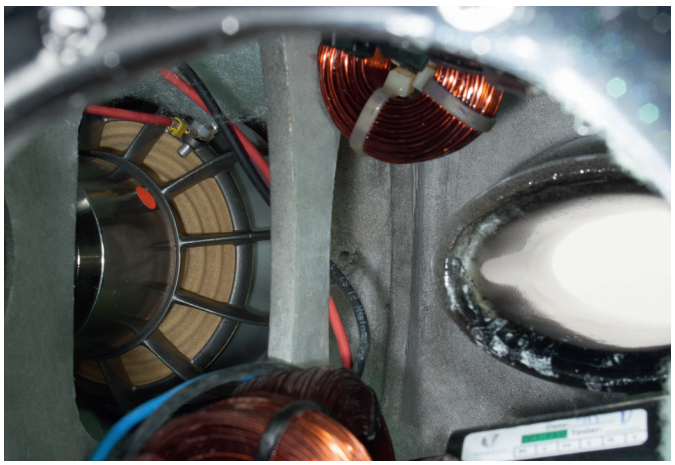

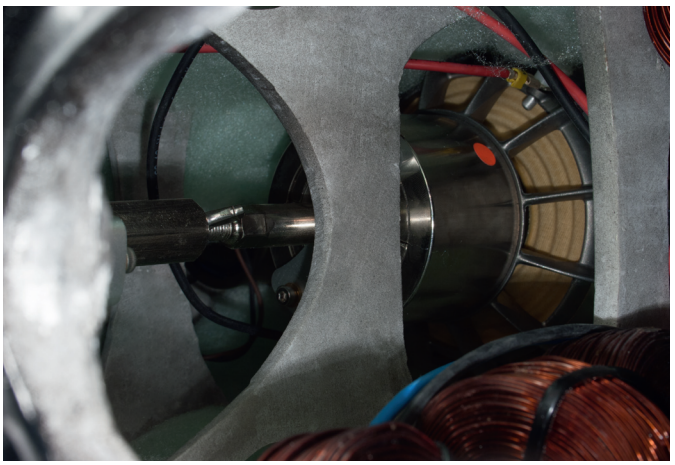

▲ Rzut oka do środka.

▲ Woofery połączone napinaczem.

terowej analizy elementów skończonych. Następnie przeszły dwie fazy modyfikacji: wokół membrany zainstalowano pierścień z włókna węglowego, natomiast powierzchnię ukształtowano w wyniku obrotu na krzywej łańcuchowej. Zabiegi miały na celu przeniesienie częstotliwości rezonansowej o oktawę wyżej niż w przypadku zwykłej aluminiowej membrany. Dla konstruktora ważne było także za-

maga najniższe częstotliwości i jest wygaszany przy 100 Hz. Podobnie jak w kopułkach, tu także znalazły się tuby stratne. Oba przetworniki są ze sobą połączone na sztywno napinaczem. Dzięki temu siły wywierane na obudowę mają się równoważyć, a rezonanse zmniejszać.

Tak samo konstruktor podszedł do tuneli bas-refleksu. Powietrze jest wydmuchiwane w obie strony. Ponoć przynosi to podobne efekty, jak stosowanie gumowych podkładek czy kolców.

więc wykonano je z metali ziem rzadkich, w tym z neodymu.

Na początku Laurence chciał zlecić produkcję przetworników podwykonawcom, ale szybko się okazało, że żaden z nich nie podejmie się zadania. Projekty były skomplikowane i różniły się od typowych rozwiązań. Nie pozostało więc nic innego, jak wyprodukować je we własnym zakresie. To ogromne wyzwanie i inwestycja. Mia-

C.E.C.

since 1954

CEC DA-5 D/A Converter

CEC TL-2N New Double Belt Drive CD Transport

HIFICRITIC RECOMMENDED

Hi-Fi Choice ★★★★★ | FIDELITY HIGHLIGHT | Fedelta EDITOR'S CHOICE | BEST PRODUCT 2015 High Fidelity | AEx Audio Excellence Award 2015 | pf positive feedback

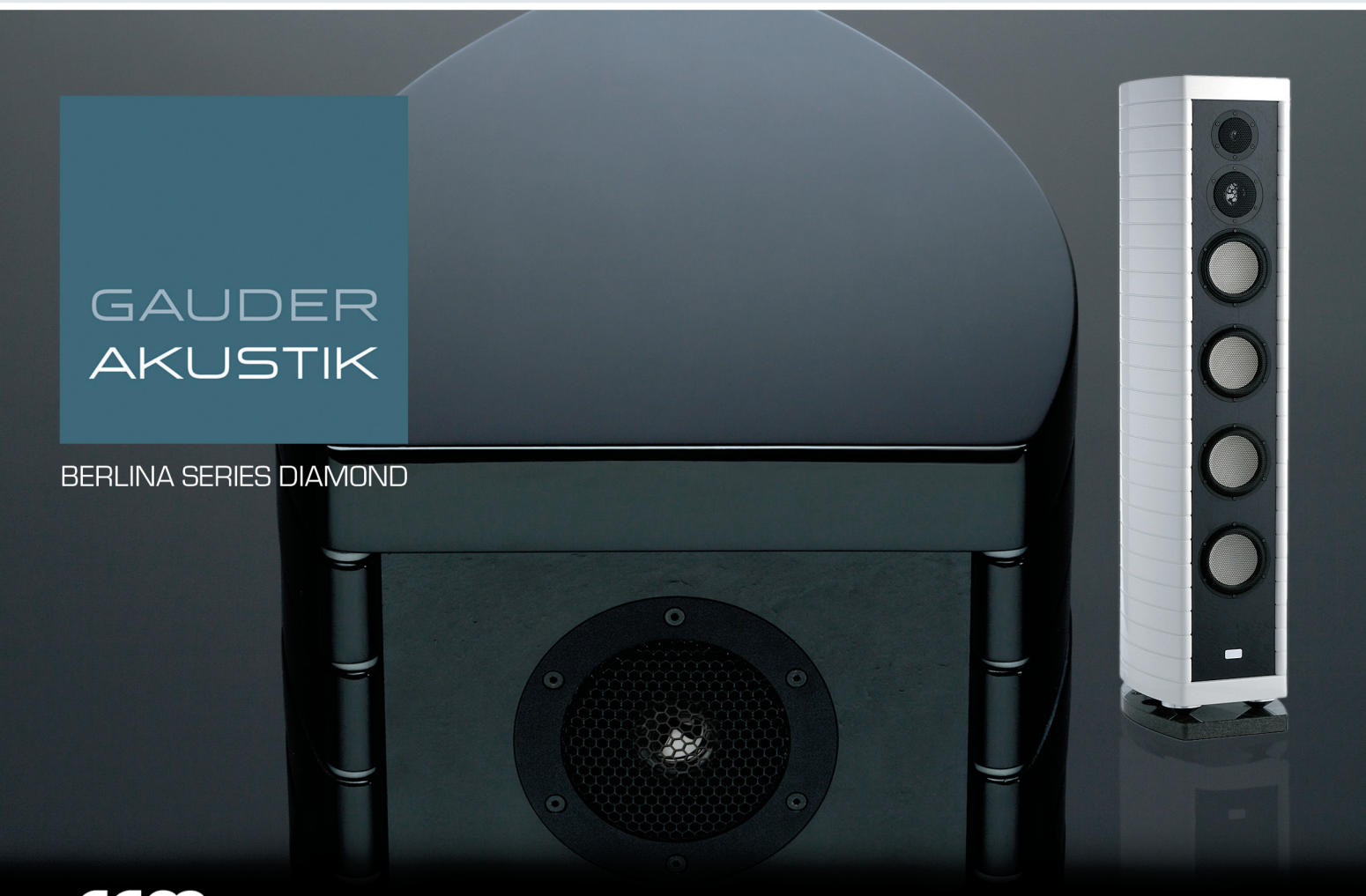

GAUDER AKUSTIK

BERLINA SERIES DIAMOND

rcm audio

Katowice, ul.Czarnieckiego 17

www.rcm.com.pl
32/206-40-16

Propozycje Vivid Audio

Oferta firmy z Republiki Południowej Afryki obejmuje dwie serie: Oval i Giya. Pierwszą charakteryzują wrzecionowate kształty. Poziom startowy ustawiono wysoko: 28000 zł za podstawkowe V1s. Pozostałe trzy modele też wyglądają na podstawkowe, ale w rzeczywistości są to podłogówki. „Głowa" razem z postumentem i nóżkami stanowi całość. Najmniejsze wolnostojące V1,5 to wydatek niewiele większy niż V1s – wystarczy dodać 1000 zł. Opisywane B1 kosztują 69300 zł. Różnica jest duża, ale to już inna konstrukcja, z przetwornikami z innej bajki. Największe K1 (93000 zł) to potężne i ciężkie konstrukcje. Żeby je nazwać „monitorami", trzeba by mieć fantazję Lema.

Seria Giya… Nie podejmuję się opisania wyglądu. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to drzewa z filmu science-fiction albo potworki z bajki rysunkowej. Oryginalne kształty idą w parze z nieprzeciętną urodą, podkreślaną głębokimi, nasyconymi kolorami lakierów. Warto wspomnieć o spójności koncepcji. Modele G4 (119300 zł), G3 (146200 zł), G2 (195600 zł) i G1 (239300 zł) to w zasadzie taka sama konstrukcja, dostosowana do coraz większych pomieszczeń. Oczywiście, tak samo rosną rozmiary skrzynek i średnice przetworników. Szczytowe „jedynki" występują także w piękniejszej i wyższej wersji Spirit (303000 zł i 316000 zł ze zwrotnicą zewnętrzną). Katalog uzupełnia głośnik centralny V1h za 12900 zł i satelity V1w za 28000 zł. Na zdjęciu: G1.

Podstawowe wykończenie Vividów to dwa kolory: biały i czarny. Opcjonalnie można wybrać inny, choćby z palety Ferrari. Są to piękne, błyszczące metaliki, które wyglądają obłędnie, zwłaszcza na dużych powierzchniach. Jak przyzwyczaili nas inni producenci, wiąże się to z dopłatą. Wydatek zależy od serii. V – 6000 zł, B – 12000 zł, G – 20000 zł. Niemało, ale, ujmując procentowo, Vivid nie szaleje. Patrząc na efekt – naprawdę warto.

łem okazję wizytować wiele firm głośnikowych. Te korzystające z gotowych przetworników są przeważnie mniejsze. Niekoniecznie musi to świadczyć o jakości gotowego produktu, bo na początku lat 90. XX wieku na całym świecie działało niewielu producentów przetworników, natomiast mnóstwo wytwórców kolumn, zaopatrujących się np. u Vify czy Scan Speaka. Dopiero z czasem ci, którzy odnieśli największe sukcesy, mogli pomyśleć o własnych driverach. Powody są prozaiczne. Potrzebny jest zaawansowany park maszynowy, dział badawczy i mnóstwo innych kosztownych atrakcji. Laurence zaryzykował i, co ciekawe, na razie nie wykonuje fuch jako poddostawca.

Zwrotnice także montuje się na miejscu metodą punkt do punktu. Cewki są nawijane przez załogę Vividu. Wewnętrzne okablowanie zrealizowano przewodami Van Den Hula.

Konfiguracja

B1 są łatwe do wysterowania, a jednocześnie, jak zaznaczają recenzenci, wrażliwe na jakość elektroniki. Wnioski wyciągnijcie sami.

Wrażenia odsłuchowe

Z Vividami jest jak z Wilsonami. Zanim pomyślałem o górze, przestrzeni czy dynamice, wiedziałem, że to świetne kolumny. Ścisła czołówka spośród tych, z którymi miałem kontakt. To tak, jakbym zobaczył piękną dziewczynę. Najpierw bolesny skręt szyi (podobno z wiekiem da się nad tym zapanować), a potem analiza: twarz, figura, włosy… Jeżeli w dodatku jest w moim typie, to jak mawia młodzież: pozamiatane.

Lady in Red.

B1 są w moim typie, więc ktoś może się nie zgodzić z obserwacjami, bo to niby kwestia gustu. Z drugiej strony, prawidłowe brzmienie jest jedną z niewielu rzeczy, do których można przyłożyć obiektywne kryteria. Ale niech będzie: lubię dźwięk przejrzysty i czytelny na tyle, że nie muszę się wysilać, aby wyłowić szczegóły.

Ostatnio zauważam nieco inną tendencję – dążenie do brzmienia ciepłego, „lampowego". Jego efektem jest klucha, wycofanie góry i wyeksponowane basisko. Jeżeli Wam się to podoba, możecie w tym miejscu zakończyć lekturę. „Jajka" to bowiem przede wszystkim przejrzystość i koncentracja na szczegółach, alikwotach i cyzelowanie dźwięków. Wygląda to jednak inaczej niż zwykle, a raczej wypływa z odmiennych założeń. Można odnieść wrażenie, że konstruktorzy spojrzeli na muzykę z pozycji fotografa. Wiadomo, że najważniejsze jest światło. Jeżeli z nim sobie radzi, to dalej pójdzie już z górki. Trzeba jeszcze uchwycić perspektywę, moment. Przyda się też wiedza, doświadczenie i wyobraźnia. No i dobry sprzęt. Jakoś nikt nie szuka ciemnych obiektywów ani matryc o niskiej rozdzielczości. Przeciwnie – pierwsze wpuszczają coraz więcej słoneczka, a drugie mają coraz więcej pikseli. Można powiedzieć, że nie da się przesadzić, bo nie ma czegoś takiego, jak za dobre zdjęcie.

Laurence Dickie poszedł tym tropem. W brzmieniu jest blask, który rozjaśnia niechciane cienie i oświetla każde ziarenko piasku i kropkę na plecach biedronki. Powiecie, że pewnie jest dużo wysokich tonów, a dźwięk – rozjaśniony. Co do pierwszego, zgoda. A drugie? Teoretycznie też, do momentu, kiedy posłuchamy akustycznych instrumentów. Nie zauważam tu zachwiania równowagi tonalnej, tylko konturowość i namacalność. Czy to w górze, czy w średnicy – bogactwo inwentarza uderza przepychem. To jest właśnie rozdzielczość matrycy, pozwalająca narysować ostre linie.

Wałkowane przeze mnie na okrągło piosenki Cata Stevensa to niby starocie, ale z zadziwiającą konsekwencją trafiają do katalogów wytwórni audiofilskich. To wymagający materiał, bo pozornie pokryty patyną wieku i „niedoskonałej" techniki nagraniowej. Zdarzają się jednak urządzenia i kolumny, które potrafią zdjąć kocyk, wypolerować matową powierzchnię i wydobyć połysk srebra. Wtedy otwiera się inna płaszczyzna percepcji. Zamykamy oczy i czujemy się jak w studiu. W mojej karierze zrobiło to kilka par słuchawek i kolumn. Z tych drugich: Wilsony, Grahamy, dawno temu świetne monitory Gamuta i słynne cebulki MBL-a. Teraz mogę dopisać do listy Vividy B1. Można się zachwycać każdym szarpnięciem struny, precyzją jej wybrzmienia, fizyczną obecnością wokalu, przejrzystością faktury chórków. A rozjaśnienie? Kwestia indywidualna. Jeżeli lubicie bardziej gładko i aksamitnie, wybierzecie Harbethy. Tu panuje dosłowność, którą być może niektórzy nazwą przerysowaniem, ale się z nimi nie zgodzę.

O przesadzie można mówić, jeżeli dźwięk męczy. Tymczasem najdłuższe sesje z Vividami trwały po kilka go-

▲ **Zatopione w smoliszczu przewody Van den Hula biegną przez nóżki.**

▼ **Widok z boku. Od razu widać, że maskownice szpecą.**

▲▼ **W komplecie jeszcze taka skrzyneczka.**

Esy-floresy

Z materiałów prasowych producenta: w serii klasycznych już eksperymentów z lat 30. dr Harry Olsen umieszczał mały przetwornik szerokopasmowy w skrzynkach o niemal identycznych pojemnościach i różnych kształtach. W wyniku doświadczenia stwierdził, że najbardziej gładkie pasmo przenoszenia uzyskuje się z obudowy o kształcie kuli. Prostopadłościany były pod tym względem bardziej problematyczne. Pomimo tego większość kolumn jest produkowana z ciętych płyt, łączonych w kanciaste skrzynie. Wiadomo – koszty.

Kolejną wadą obudów prostopadłościennych są rezonanse ścianek. Jednorodny materiał będzie się wzbudzał. Aby zwalczyć te przypadłości, należy stosować coś innego, o maksymalnej sztywności, a zarazem jak najlżejszego. Nieocenione zalety mają również krzywizny paneli, a także wzmocnienia rozmieszczone w regularnych odstępach.

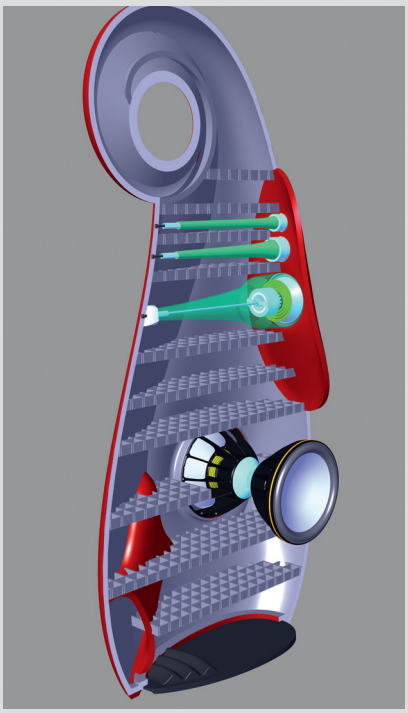

▶ **Podstawa to podstawa.**

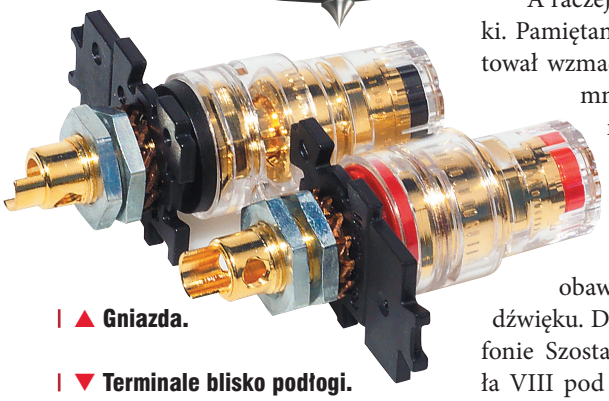

▲ **Gniazda.**

▼ **Terminale blisko podłogi.**

dzin i nie czułem dyskomfortu. Przeciwnie – łapałem się na tym, że sięgam po dawno niesłuchane albumy. A nuż usłyszę coś nowego, jakiś drobiazg, ukryty plan? W szufladzie odtwarzacza CD wylądowały evergreeny Pink Floydów i The Doors. Takiego ładunku emocjonalnego, jak z „The End" nie odebrałem dawno. Poczułem się o 20 lat młodszy.

Jest jednak coś, co daje Vividom posmak wyjątkowości. Długo się zastanawiałem, gdzie jest pies pogrzebany. Czy to mikrodynamika, czy przestrzeń? Odpowiedź jest zaskakująca, bo pojawia się, nim popłyną pierwsze dźwięki. To… cisza. Uświadomiłem to sobie, słuchając „Lady d'Arbanville" Stevensa. Piosenka się od niej zaczyna, ale później pojawiają się delikatne gitary i wokal. Muzyka płynie, a w tle… Właśnie! Tła nie ma. Ani śladu. Wszystko się dzieje w „cyfrowej" ciszy.

Swoją drogą, śmieszy mnie praktyka „uanalogowiania" nagrań przez współczesnych muzyków. Przepuszczają je „przez taśmę", żeby dodać „analogowy szumek". Otóż, moi mili, wspomniana rejestracja pochodzi ze złotych lat magnetofonu i niniejszym ogłaszam: czegoś takiego nie było. Szumieć może winyl w zetknięciu z igłą, bo to tarcie.

O przejrzystości Vividów decydują nie tylko same dźwięki, ale i otoczenie. A raczej brak jego sztucznej namiastki. Pamiętam, że coś podobnego prezentował wzmacniacz Ypsilona i było to dla mnie równie inspirujące spotkanie. Jeżeli będziecie mieli okazję spróbować tego połączenia, zróbcie to koniecznie. Powinna nastąpić synergia.

Gabaryty „jajek" budzą obawy o dynamikę i rozmiary dźwięku. Dlatego warto sięgnąć po symfonie Szostakowicza. U mnie zabrzmiała VIII pod batutą Haitinka (Decca). To nagranie z najgorszych czasów „cyfry" (1983). A jednak znakomite, co dowodzi, że od ludzi zależy czasem więcej niż od techniki.

Pierwsza obserwacja to świeżość, nasycenie i bogactwo barw (możecie mi wierzyć, bo na deskach scen operowych i filharmonicznych praktykabli spędziłem 20 lat). Oddech smyczków, barwa nie osuszona ani zamulona przez elektronikę. Pod pewnymi względami jest nawet lepiej niż na żywo, bo mikrofon „widzi" z lepszego miejsca niż uczestnik koncertu na „jaskółce" (balkon na drugim-trzecim piętrze), nie mówiąc o muzykach, którzy słyszą głównie sąsiadów. Vividy mają otwarcie alikwotów, a przede wszystkim przestrzeń. Wypełniona powietrzem scena oddycha i pulsuje energią zaklętą w mikrodynamice. Kolumny

mają zresztą ułatwione zadanie, bo skoro startują „od zera", to siłą rzeczy skala jest szersza.

Uwagę przyciąga też aksamitność „drzewa" i błyskotliwość „blachy". Kontrasty? Świetne. W dodatku kolumienki są w stanie wytworzyć wysokie ciśnienie akustyczne. Rozmiary dźwięku zaskakują w konfrontacji z rozmiarami obudów, ale nie należy się spodziewać cudów. To poziom dużego monitora albo średnio-mniejszej podłogówki za podobną cenę. W zupełności wystarczający do tego, by poczuć się jak na koncercie klasycznym.

Efekt wspomaga świetna stereofonia. B1 nikną w pokoju, a jednocześnie wypełniają go dźwiękiem. Gonią do pudełka słuchawki za 20000 zł. Natomiast nie spodziewajcie się ściany dźwięku o masie charakterystycznej dla Wilsonów czy innych dużych skrzyń z 30-cm wooferami. Fizyki oszukać się nie da. Zresztą, nie warto, bo pompowanie odbywa się zwykle kosztem cech, będących najmocniejszymi atutami B1.

Czy miłośnikom wiatru we włosach wystarczy decybeli? Myślę, że tak. Można się samemu przekonać. Taka próba zajmuje 30 sekund i akurat w tej kwestii wrażenia ze sklepu są w pełni powtarzalne. Jeżeli się okaże, że to za mało, jest seria G, opracowana z myślą o zdecydowanie większych pomieszczeniach. Moje ma około 25 m² i efekt był lepszy niż w przypadku redakcyjnych Tempo VI.

Bezpośredniość i namacalność wysokich tonów robią nawet korzystniejsze wrażenie niż beryl Focala i diament B&W. Ich charakter jest zbliżony do bardzo dobrej wstęgi. Mile zaskakuje brak ziarnistości i metaliczności. Jest zdecydowanie, rozmach i perlistość. A także dosłowność, raczej daleka od aksamitu niektórych jedwabnych kopułek. Dla mnie to genialny tweeter. Podobnie jak druga, większa kopułka. Nasuwają się skojarzenia z ATC. Brytyjskie kolumny są jednak na pewno ciemniejsze i bardziej masywne, oparte w niższym zakresie pasma. Tu postawiono na czytelność. Mimo to brzmienie nie jest chłodne. Określiłbym je raczej jako neutralne, co słychać w muzyce wokalnej. W niej zauważycie jeszcze jedną cechę stereofonii: różnicowanie wysokości, na której lokalizujemy źródło. Jak w dobrych słuchawkach.

B1 przypominają właśnie nauszniki z wysokiej półki. Blisko im do HD 600, jeszcze bliżej do AKG K1000; to podobny charakter i kształtowanie pasma. Z nowych konstrukcji, na pewno są po stronie Focali Utopia.

Czasem przychodzi ochota na ostre granie. Dream Theater, Deep Purple, Metallica albo koncerty Marcusa Millera. W takim repertuarze zaczyna się dziać coś zaskakującego. Bas staje się ogromny, wręcz przesadnie. O ile w poprzednim materiale był oszczędniejszy, za to niemal idealny w kwestii timingu, tutaj zwalnia i traci zróżnicowanie barw. Kolumny stawiają na potęgę i dobrze im to wychodzi. Jestem pewien, że spodoba się to znakomitej większości odbiorców. Sam wolałbym nieco skromniejsze podejście. Tym bardziej, że w zdecydowanej wiekszości nagrań B1 są wzorem precyzji, czytelności, szczegółowości i przestrzeni. Potrafią na bazie tych cech stworzyć niezapomniany spektakl, aż ciarki przechodzą.

Konkluzja

Jak by zgrała podłogówka Vivid Audio? Podobno to przeżycie, które odmienia recenzenta niczym ugryzienie wilkołaka. Zaryzykuję.

Vivid Audio B1

Cena: 69300 zł

Dane techniczne:

Liczba dróg/głośników:	3,5/4
Skuteczność:	89 dB
Impedancja:	4 omy
Pasmo przenoszenia:	35 Hz – 36 kHz (-6 dB)
Rekomendowana moc wzm.:	50 – 500 W
Wymiary (w/s/g):	104/34/37,5 cm
Masa:	38 kg/szt.

Ocena:

Brzmienie:	hi-end

▼ **Delikatne nóżki i widok przez bas-refleks.**

▼ **B1 z tyłu.**

▼ **To samo, tylko z maskownicą.**